

MAREK KĘSKRAWIEC

czwarty pożar Teheranu

terra incognita



MAREK KĘSKRAWIEC

(ur. 1967) – dziennikarz i reportażysta. Dwukrotny zdobywca nagrody Grand Press za teksty publikowane w „Newsweeku”. Prowadzi zajęcia z dziennikarstwa śledczego na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 2007 roku razem z Grzegorzem Indulskim wydał książkę *Afganistan. Po co nam ta wojna?*

MAREK KĘSKRAWIEC

**czwarty pożar
Teheranu**

Arkadij Babczenko
Dziesięć kawałków o wojnie. Rosjanin w Czeczenii
Max Cegielski
Pijani Bogiem
Oko świata. Od Konstantynopola do Stambułu
Barbara Ehrenreich
Za grosze. Pracować i (nie) przeżyć
Marc Fernandez, Jean-Christophe Rampal
Miasto – morderca kobiet
Peter Godwin
Gdzie krokodyl zjada słońce
David Grann
Zaginione miasto Z
Tony Horwitz
Błękitne przestrzenie
Wojciech Jagielski
Dobre miejsce do umierania, Modlitwa o deszcz
Nocni wędrowcy, Wieże z kamienia
Tobias Jones
Sny o Utopii. Podróże w poszukiwaniu dobrego życia
Krystyna Kurczab-Redlich
Głową o mur Kremla
Murat Kurnaz
Guantanamo. Pięć lat z mojego życia

t e r r a i n c o g n i t a

Sven Lindqvist
Wytępić café to było
Juliette Morillot, Dorian Malovic
Uchodźcy z Korei Północnej
Cees Nooteboom
Drogi do Santiago
Walerij Paniuszkin, Michaił Zygar
Gazprom. Rosyjska broń
Konrad Piskala
Sudan. Czas bezdechu
Åsne Seierstad
Księgarz z Kabulu, Dzieci Groznego
Kamila Sławińska
Nowy Jork. Przewodnik niepraktyczny
Tiziano Terzani
W Azji
Fabienne Verdier
Pasażerka ciszy
Xue Xinran
Dobre kobiety z Chin

MAREK KĘSKRAWIEC

czwarty pożar Teheranu

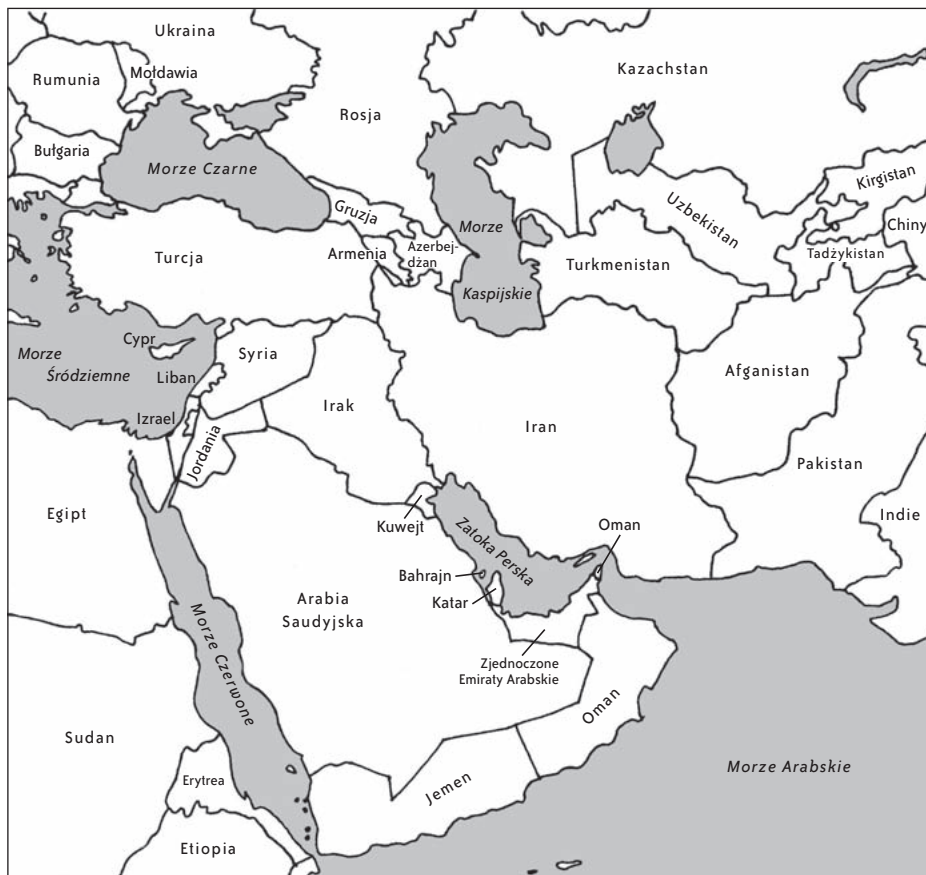


w
ydawnic
ab
two

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2010
Wydanie 1
Warszawa 2010

Pewien muła besza dwóch wieśniaków
bijących pokłony przed urną do głosowania:
– Dlaczego wielbicie tę skrzynkę, niedowiarki?
– Czcigodny mułło, ona dokonała cudu: cała wieś
wrzuciła do środka Qasema, a wyszedł z niej Jusef.

Nicolas Bouvier, *Oswajanie świata*





prolog

Szahrama wyjątkowo męczyła dziś gra na santurze. Był wystraszony i wcale nie próbował tego ukryć. Kilka tygodni wcześniej w jego domu odbyła się prywatka. Młodzi mężczyźni, młode kobiety. Głośna muzyka, taniec, trochę alkoholu własnej produkcji. I jeden zdrajca. Do dziś nie bardzo wiadomo, kto nim był, więc teraz połowa towarzystwa patrzy na siebie wilkiem. Ustawił telefon gdzieś na szafie z książkami i nagrał kilkanaście minut zabawy. Po czym zaniósł film rektorowi uczelni. Jutro Szahram idzie na rozmowę. Zupełnie nie wie, czego się spodziewać. W Iranie nie ma jasnych reguł. Może zostać skreślony z listy studentów, może zostać zawieszony, a może tylko rektor pogrozi mu palcem.

Szahram, zazwyczaj najweselszy w całym towarzystwie swoich znajomych z Szirazu, teraz widzi tylko najczarniejszy ze scenariuszy. Odkłada santur, trapezoidalny instrument z drewna orzechowego. Ręce ma sztywne i nie jest mu łatwo trafić pałeczkami w odpowiednie struny, których jest ponad pięćdziesiąt. Nie sposób osiągnąć wymaganej koncentracji, gdy w głowie słyszy się wciąż głos dziekana: „Rozpoznaliśmy na filmie pięć osób. Jednak rektor oczekuje, że poda mu pan pełną listę swoich gości”.

Siedzimy w milczeniu. Jest jeszcze Arad, który najpierw akompaniował Szahramowi na tarze, instrumencie podobnym do gitary, a potem na dafie, bębnie przypominającym wielki tamburyn. Arad był na feralnej imprezie, więc doskonale rozumie nastrój przyjaciela i męczący go dylemat: ukrywać przyjaciół czy ratować własną skórę? Uderza delikatnie w daf i zaczyna opowiadać historię.

Dwóch przyjaciół wędrowało od wielu dni po wypalonym słońcem pustkowiu. Jechali konno z Szirazu do Jazdu. Nagle zerwał się wichur, nadszła burza. Jedna z błyskawic zadała śmiertelny cios, po chwili druga. Ale wędrowcy jechali dalej. Nie wiedzieli, że są martwi, nie rozumieli, że konie niosą tylko ich dusze. Kiedy byli już bardzo zmęczeni, dotarli do pięknego domu, w którym stoły ugięły się od jadła i napojów. „Cóż to za miejsce?” – pytają podróżnicy. „To jest Raj – odpowiada im Gospodarz, zielonooki mężczyzna w błękitnej pelerynie. Po czym stawia warunek: – Tylko jeden z was może tu zostać, ten wyższy. Ty zaś – mówi do niższego – jesteś grzesznikiem i musisz natychmiast się stąd wynieść”. Wędrowiec, który dostał zaproszenia, próbuje przekonywać: „To mój przyjaciel, znam go od lat, wiem, że nie mógłby popełnić żadnej zbrodni, która skazywałaby go na śmierć z pragnienia na pustkowiu”. Jednak Gospodarz kręci głową: „Widzę dalej niż ty, potrafię zejść głęboko w duszę człowieka i odnaleźć w niej najbardziej ponure tajemnice”.

Wędrowiec nie ufa Gospodarzowi. Siodła konia i rusza wraz z przyjacielem w dalszą drogę. Nie rozmawiają zbyt wiele, nie mają sił. Ale w sercu wyższego z mężczyzn zaczyna kiełkować ziarno nieufności: „Może powinienem zostać w tamtym domu? Może nie znam przyjaciela tak dobrze, jak myślę? Może należało zaufać Gospodarzowi? Może skazałem się na śmierć z pragnienia i wieczne potępienie?”.

Po kilkunastu godzinach obaj wędrowcy są na skraju śmierci. I wtedy dostrzegają kolejny dom, bardzo podobny do poprzedniego. Tym razem drzwi otwiera im niebieskooki mężczyzna w zielonej pelerynie. „Cóż to za miejsce?” – pytają podróżnicy. „To jest Raj” – odpowiada im Gospodarz i zaprasza obydwu do środka, gdzie pod ciężarem jedzenia i napojów uginają się stoły. „Ależ wczoraj trafiliśmy do podobnego domu i tylko jednemu z nas zezwolono pozostać” – mówią wędrowcy. „To miejsce było Piekłem – odpowiada Gospodarz. – Piekło to raj dla ludzi, którzy gotowi są zostawić przyjaciół w potrzebie”.

Następnego dnia Szahram idzie do rektora. Żegnając go w drzwiach, ani ja, ani Arad nie pytamy, czy przekaże listę gości.

Szahram wraca po trzech godzinach. Jest uradowany, pałaszuje monstrualne ilości jedzenia. Gdzie on to wszystko mieści? Jest przecież chudy jak patyk. Pomiedzy jednym a drugim kęsem opowiada, że usłyszał dużo gorzkich słów na swój temat od rektora, religijnego radykała z czarną brodą i w tanim garniturze à la Ahmadineżad. Ale na koniec, gdy był już pewny usunięcia z uczelni, okazało się, że rektor też jest człowiekiem. „Podobno dobry z pana student, wykładowcy pana cenią, może kiedyś pan zmańdrzeje. Nie wyciągnę konsekwencji. Niech pan już idzie”. O listę gości nawet nie zapytał.

W Iranie bardzo często Raj zamienia się w Piekło, a Piekło w Raj. Jak w opowieści Arada.

dziś ulica jest nasza

Teheran. Szesnastego czerwca 2009 roku. Godzina 20.30. Wieczór przyniósł miastu w prezencie przyjemny, lekki powiew wiatru. Pośród gwałtownie zapadającego zmroku można jeszcze raz rzucić okiem w stronę majestatycznych gór Elburs, które odpoczywają po całodziennym boju ze słońcem próbującym roztopić ostatnie jęzory śniegu na szczytach. Zazwyczaj o tej porze ludzie wdychają świeże, czerwcowe powietrze, wyzwalaając zmęczone płuca od smogu. Dają się uwodzić zapachom przypraw zapowiadających długą, późną kolację – najważniejszy ceremoniał irańskiej codzienności. Od kilku dni coś się jednak zmieniło. Zapachy są delikatne, jakby pochowane. Chyba nikt nie ma dziś ochoty tracić czasu w kuchni.

Godzinę później mężczyźni, kobiety, młodzież i dzieci wychodzą na ulice, balkony, dachy i wzniesają nieprawdopodobny rumor. „Allahu Akbar! Marg bar diktator!” (Bóg jest wielki! Śmierć dyktatorowi!) – niesie się w promieniu wielu kilometrów. Płoną kontenery z odpadkami, a na murach i ulicach ludzie wybijają miarowy rytm. Czym popadnie: kijami, cegłami, pokrywami koszy na śmieci. Jak w Irlandii Północnej w latach siedemdziesiątych. W kilka minut dziesiątki osiedli dwunastomilionowej metropolii zamieniają się w twierdze.

Ludzie nie idą na demonstrację do centrum miasta. Wychodzą przed własne domy, by czekać, aż usłyszą jazgot nadjeżdżających oddziałów policji. Chwilę później lecą pierwsze kamienie, cegły z okolicznych budów i przekleństwa. Stara Parwin – legenda dzielnicy, miotła kamieniami jeszcze w siepaczy ostatniego szacha – próbuje dyrygować młodzieżą z pierwszej linii.

– Najpierw rzucaj, potem uciekaj! Jak rzucasz, to najpierw przystań na chwilę i wyceluj! Nie marnuj sił i kamieni! Mehdi,

za ciężka ta cegła, nie dorzucisz! Co za tępy dzieciak! – Siedemdziesięcioletnia Parwin krzyczy z dachu, na którym stoimy, ale nikt jej nie słyszy. Tumult niesamowity, a i głos już nie ten. Choć wzroku można pozazdrościć.

– Patrzcie na tego tam, pod bramą domu Darabich. Tego na motorze! Sprawdźcie go, to na pewno basidź! Nie dajcie się zejść od tyłu! Allahu Akbar!

Kiedy czarne i zielone mundury przypuszczają ostateczny szturm, używając miotaczy gazu, tłum rozpierzcha się we wszystkie strony. Ludzie chowają się po budynkach, by z dachów prowadzić dalszą walkę. Co odważniejsi miotają kamienie z okien swoich mieszkań. Widzę, jak z domu naprzeciwko ktoś strzela do policji z racy sygnalizacyjnej. Już za chwilę całe jego mieszkanie wypełnia dym pocisku z gazem łzawiącym. Irańczycy są bardzo emocjonalni, więc łatwo tracą głowę. Żeby strzelać do policji z własnego mieszkania?

Naszą ulicą dowodzi Ali, „pan baryłka”. Gruby, niewysoki, wąsaty właściciel pobliskiego fast foodu, z dyplomem inżyniera, miota kamienie ramię w ramię z piętnastoletnią córką Negin. Polubiliśmy się od pierwszego spotkania przed miesiącem, kiedy okazało się, że wąsy zapuścił dwadzieścia osiem lat temu na cześć Lecha Wałęsy, a na dodatek zna jeszcze Jana Tomaszewskiego, Grzegorza Latę i Kazimierza Deynę, polskie gwiazdy futbolu z lat siedemdziesiątych.

Rano Ali przyznaje mi rację, że to było głupie – wyjść przed tłum policjantów z córką. Ale kolejnej nocy Negin znów jest z ojcem na ulicy. I tak przez następne trzy noce, zanim troskliwi irańscy znajomi zdecydują, że trzeba mnie przenieść na bezpieczniejsze osiedle. „Jesteś jedynym obcokrajowcem w tej okolicy. W końcu jakiś życzliwy o tym doniesie i wszyscy będziemy mieli problem”.

Ostatecznie trafiam kilka kilometrów na południe, na Jusef Abad, ale tu jest niewiele spokojniej. Tu także ludzie są wściek-

li. Jeszcze tydzień temu świat był piękny, a większość wierzyła, że krwawy system da się zmienić. Bali się kolejnej, krwawej rewolucji, po której nastąpi chaos. Chcieli stopniowych, pokojowych reform i byli przekonani, że po wyborach nowy prezydent Mir Hosejn Musawi otworzy wreszcie kraj na świat, i ten świat zobaczy, że prawdziwy Iran to nie tylko brodaci mężczyźni i kobiety w czarnych czadorach. Dziś stracili złudzenia. Władza przypomniła narodowi starą zasadę obowiązującą w dyktaturach: „Głosowali, jak chcieli, a wybrali, kogo trzeba”. Czyli Mahmuda Ahmadineżada.

Walki w Teheranie toczą się wedle powtarzającego się scenariusza. Po kilkunastu, kilkudziesięciu minutach pierwszego starcia okolica się uspokaja, a policja odjeżdża. „Zieloni rewolucjoniści” (kolor kampanii wyborczej Musawiego) wychodzą przed domy i liczą straty. Sprzątają, dogaszają ogień. Nikt za nich tego nie robi. To jest ich dzielnica i muszą o nią zadbać, by następnego poranka obudzić się w miarę normalnym mieście i pójść do pracy. Teraz wszyscy zeszli się przy hyundai pana Abdiego. Na środku białej maski dumnie leży cegłówka. Wyłobiliła w niej piękną, wielką kotyskę, co dowodzi, że leciała z wysoka, z któregoś z pobliskich domów, prawdopodobnie rzucona przez jednego z demonstrantów. I jeszcze ta wybita szyba od strony kierowcy, chociaż to akurat można zwalić na policyjną pałkę.

– Oj, pan Abdi się wkurzy, jak wróci do domu. Bardziej będzie zły na nas czy na policję? – zastanawia się komitet „zielonej rewolucji” z naszej ulicy.

– Na nas. Chyba musimy zrzucić mu się na blacharza – mówi z przekonaniem pan Nozari.

– Ale nie za dużo, przecież wiedział, co się święci. Mógł auto gdzieś przestawić – zrzędzi inny.

– Tak? Na przykład gdzie? Znasz tu jakieś spokojne miejsce? Dom to jest dom – ucina Nozari.

Następnego dnia jadę kilka kilometrów na zachód, do znajomych na lunch. Na osiedlu złożonym z kilku ogrodzonych wysokościowców zastaję wyłamaną bramę, wybite niemal wszystkie szyby w holu dwóch bloków, potłuczone doniczki. Najwyraźniej zastosowano tu zasadę odpowiedzialności zbiorowej. Drzwi znajomych zdobi kartka, na której Afnaz narysowała mapę dojścia do mieszkania, gdzie odbywa się zebranie lokatorów.

Poprzedniej nocy młodzież ustawiła przed osiedlem barykadę z wielkich płonących kontenerów i czekała na krążący po okolicy oddział basidżów. To najbardziej zniechęceni ludzie w objętym rewoltą Teheranie. Mieszkańcy są w stanie znieść widok umundurowanych policjantów, ale cywilni bojówkarze, często dowożeni przez władzę spoza stolicy i sownie przez nią opłacani – to już za wiele.

Walka z basidżami to spore ryzyko. Przemieszczają się szybko na motocyklach, w grupach liczących około dwudziestu mężczyzn, i nigdy nie wiadomo, w co będą uzbrojeni. Czasem mają tylko kije, czasem żyłki i noże, czasem strzelają z karabinków do paintballa, by znaczyć przeciwników farbą, a potem łatwiej ich wyłapywać. Bywa jednak, że używają broni palnej, mordują ludzi, a potem odjeżdżają. „Sprawca nieznany, podszywał się pod basidża. Śledztwo zamknięte” – kwituje się potem w policyjnej kartotece.

Lunch u znajomych połykam w pośpiechu, oglądając nocne zdjęcia nakręcone kamerą narzeczonego Afnaz – Dżawada, cenionego irańskiego dokumentalisty. Obraz jest wyraźny tylko w promieniu kilku metrów od płonącego kontenera.

– Kiedy chłopcy odparli zza barykady pierwszy atak, byli szczęśliwi, a my wyszliśmy przed dom gratulować im zwycięstwa. Pół godziny później, gdy nadal świętowali, basidżowie zaatakowali z drugiej strony – opisuje Dżawad, mocno gestykulując, a długie włosy co chwila niebezpiecznie zbliżają się do pomidorów na jego talerzu.

W kamerze widać tylko końcówkę finałowej akcji. Jasny motocykl wjeżdża wprost w ludzi, obok basidż goni młodego chłopaka i próbuje trafić go w plecy drewnianym drągiem. Potem już niewiele możemy dostrzec, jest tylko dźwięk. Krzyki, jęki, brzęk szkła, znowu jęki.

W kilka chwil barykada pada, a bojówkarze rozbiegają się po blokach, tłukąc szyby i doniczki. Wyłamują drzwi w kilku mieszkaniach, wybierając je na chybił trafił, biją domowników, demolują meble. Przez pół godziny chodzą w górę i w dół po metalowych schodach przeciwpożarowych na zewnątrz budynku. Wałą w nie kijami, przeklinają, zagląдают przez okna.

Następnego dnia na zebraniu mieszkańcy wspólnie podejmują decyzję, że zamkną wieczorem dzieci w domu, by więcej nie brały udziału w walkach.

Kolejna noc. Serce miasta, niedaleko skrzyżowania ulic Waliar i Enqelab. Kiedy tam dojeżdżam, z mojej komórki znika zasięg. Już wiem, że następne godziny będą gorące. W rejonach, gdzie zanoszą się starcia, władze wyłączają stacje przekaźnikowe, by uniemożliwić powstańcom kontakt. Ale teherańczycy uczą się pilnie z dnia na dzień, z nocy na noc. Po kilku porażkach, kiedy policja zaganiała manifestantów w ślepe uliczki, teraz uważniej wybierają miejsca starć. Obsadzają skrzyżowania z kilkoma drogami odwrotu, rozstawiają czujki na rogach ulic i na dachach. Wylewają na asfalt olej, by wywracać motocykle basidżów. Nie pozwalają, by w pierwszym szeregu demonstrantów pojawiali się przypadkowi ludzie. Oni potrafią tylko krzyzczeć, a kiedy policja atakuje, zaraz uciekają, wzniesając w tłumie panikę.

Mija gorąca noc. Wychodzę na ulicę i nie mogę poznać świata naokoło. W nocy oczy piekły od snujących się wszędzie resztek gazu łzawiącego, panował chaos. Teraz Enqelab wygląda, jakby nic się nie stało. Nie ma policji, nie ma basidżów, ktoś zabrał spalone śmietniki. Ludzie idą do pracy, na zakupy. Czy

tak wygląda miasto w środku rewolucji? Dopiero niedaleko Uniwersytetu Teherańskiego napis na murze: „Krew naszych braci będzie wodą dla drzewa naszego gniewu”. Tuż obok kolejny: „Moja krew jest zielona”. I jeszcze jeden: „Dziś ulica jest nasza”.

Tego samego dnia Pajom, student Uniwersytetu Amir Kabir, zaprasza mnie na spotkanie ze swoimi kolegami z uczelni. Trafiam akurat na moment, kiedy kilka osób w napięciu ogląda w internecie film. Widać na nim, jak kawalkada motocykli z uzbrojonymi w kije basidżami rozbija demonstrację, po czym odjeżdża. Jednak ludziom udaje się dopaść jednego z maruderów i wyrzucić mu motor. Bojówkarz, jeszcze przed chwilą tak pewny siebie, teraz klęczy na ziemi, płacze, bije się po twarzy i błaga o litość. Przed rozerwaniem na strzępy broni go jedna z manifestantek. Obejmuje jak syna, choć przecież to wróg. Odgania żądny zemsty tłum. Prawie słyszę, jak krzyczy: „Nie bądźcie tacy jak oni!”. Choć nie udaje się jej zapobiec dotkliwym kopniakom dosięgającym twarzy basidża, ratuje mu życie.

I jeszcze jeden film, nakręcony przez włoską telewizję na ulicy Waliasr. Tym razem to nie basidżowie, ale policjanci z jednostki antyterrorystycznej wbijają się klinem w tłum. Demonstrantów jest jednak zbyt wielu. Oddział musi się szybko wycofać – na zgubę jednego z motocyklistów. Tłum osacza go i powala na ziemię. A jednak zawsze znajdzie się ktoś, kto pomoże. Tym razem trzech mężczyzn i kobieta chronią wroga, sadzają go w bramie, polewają głowę wodą. Młody policjant z podbitym okiem oddycha ciężko. Jest przerażony, wciąż chyba nie może uwierzyć, że żyje.

Pajom uważa, że litość to błąd. Zwłaszcza wobec basidżów.

– Oni dopiero wtedy zaczynają myśleć, kiedy śmiertelnie się boją. To dlatego ludzie w niektórych miejscach rozwieszają plakaty z ich zdjęciami. Jak któryś z basidżów zostanie ciężko pobity lub spalą mu samochód, inni zastanowią się, czy

warto służyć władzy. – Te słowa w ustach dwudziestotrzylatka o szczupłej posturze i delikatnych rysach brzmią wyjątkowo złowrogo.

Demonstracja, walka, ogień. „Skąd wziąć cegły i gruz? Jak traktować policjantów z drogowki, kamieniem czy dobrym słowem? Na razie dobrym słowem”. Narada Pajoma i jego czterech kolegów trwa już trzecią godzinę, ale cały czas obraca się wokół ulicznych protestów, choć na samej ulicy nie da się wygrać z uzbrojonym po zęby systemem.

Irańczycy są mistrzami improwizacji. Spontaniczne, emocjonalne demonstracje to ich żywioł. Tyle że czasem jest po nich tyle trupów, że ludzie tracą ochotę na wszelką aktywność i przez następnych kilka lat siedzą cicho, cierpią w samotności i układają dla potomnych nostalgiczne pieśni upamiętniające męczenników. Wszystkie długofalowe scenariusze, plan A, plan B, efekty za kilka lat – większość Irańczyków nie ma do tego cierpliwości.

A jednak w ciągu kolejnych dni coś zaczyna się zmieniać. Spotykam coraz więcej ludzi zdających sobie sprawę, że są na początku długiej drogi ku wolności i muszą dostosować do niej swoje metody. Nie mogą dać się wykrwawić w ulicznych walkach. Planują więc spotkania z robotnikami, by namawiać ich do strajków, bojkotują towary firm podległych Gwardii Rewolucyjnej, wysyłają w niebo zielone balony, stemplują mury podobną Musawiego, kolportują ulotki, wypisują hasła wolnościowe na banknotach, a na workach ze śmieciami piszą „Ahmadineżad”. Zasypują internet informacjami o kolejnym blackoucie. Ta oryginalna inicjatywa polega na włączeniu maksymalnej liczby urządzeń elektrycznych o określonej porze, najlepiej podczas przemówienia prezydenta. W efekcie sieć nie wytrzymuje przeciążenia i pada, a ludzie klaszczą i krzyczą w ciemności. Co tam rozmrożona lodówka i zepsute mięso, nareszcie z ekranu telewizora zniknęła ta brodata, zakłamaną twarz.

Arad, były student relegowany z Uniwersytetu Teherańskiego za zorganizowanie demonstracji upamiętniającej rozruchy studenckie z 1999 roku, mówi mi:

– Nie ma nic prostszego niż pięknie zginąć na ulicy. Ale przeżyć i zmienić kraj to naprawdę byłoby piękne. I to musi kiedyś nastąpić. Dziś wiemy, że prawda i Bóg jest po naszej stronie, że jest nas więcej niż niewolników systemu, że jesteśmy silni jak nigdy dotąd. Dlatego musimy wykorzystać tę przewagę, musimy naszych władców ciągle czymś zaskakiwać, zawstydząć, zamęczać, doprowadzać do rozpacz. Wygramy, choćby za dziesięć lat.

Brzmi to jak przygotowane wcześniej przemówienie, ale jest szczere, z głębi serca.

podziękowania

Dziękuję za pomoc w napisaniu tej książki moim irańskim przyjaciółom, którzy ryzykowali więzienie, oprowadzając mnie po „płonącym” Teheranie. Wielu z nich, w trosce o ich bezpieczeństwo, musiałem zmienić imiona. Dziękuję Karolinie Ziębie i Tumahdżowi Tahbazowi za wspaniałe dni spędzone w ich mieszkaniu w Pradze i cierpliwość w tłumaczeniu mi skomplikowanych meandrów irańskiej rzeczywistości. Dziękuję Renacie Rusek-Kowalskiej za lekcje farsy, dzięki którym udało mi się parę razy wsiąść do właściwego autobusu i zrobić zakupy w sklepie. Najbardziej jednak dziękuję Anicie Andrzejewskiej. To dzięki Tobie przestałem patrzeć na Iran jak na kraj pełen szaleńców. Bez Ciebie tej książki by nie było.

bibliografia

Karen Armstrong, *Krótką historia islamu*, przeł. Jarosław Włodarczyk, Wrocław 2004

Nicolas Bouvier, *Oswajanie świata*, przeł. Krystyna Arustowicz, Warszawa 2005

Ana M. Briongos, *Iran. W jaskini Ali Baby*, przeł. Pola Sobaś, Warszawa 2007

Andrew Burke, Mark Elliott, *Iran*, Footscray 2008

Franco Cardini, *Europa a islam. Historia nieporozumienia*, przeł. Bogumiła Bielańska, Kraków 2006

Shirin Ebadi, *Broniłam ofiar. Pamiętnik z Iranu*, przeł. Małgorzata Szubert, Warszawa 2007

Mircea Eliade, *Historia wierzeń i idei religijnych*, przeł. Stanisław Tokarski, Warszawa 1988

Herodot, *Dzieje*, przeł. Seweryn Hammer, Warszawa 2005

Meir Javedanfar, Yossi Melman, *Nuklearny sfinks. Iran Mahmuda Ahmadineżada*, przeł. Aleksandra Amal El-Maaytah, Warszawa 2008

Barbara Kaim, *Sztuka starożytnego Iranu*, Warszawa 1996

Ryszard Kapuściński, *Podróże z Herodotem*, Kraków 2004

Ryszard Kapuściński, *Szachinszach*, Warszawa 1982

Nikki R. Keddie, *Współczesny Iran. Źródła i konsekwencje rewolucji*, przeł. Ivonna Nowicka, Kraków 2007

Piotr Kłodkowski, *O pęknięciu wewnątrz cywilizacji*, Warszawa 2005

Azadeh Moaveni, *Honeymoon in Tehran. Two Years of Love and Danger in Iran*, New York 2009

Azadeh Moaveni, *Lipstick Jihad. A Memoir of Growing Up Iranian in America and American in Iran*, New York 2005

Azar Nafisi, *Czytając Lolitę w Teheranie*, przeł. Ivonna Nowicka, Joanna Pierzchała, Warszawa 2005

Houchang Nahavandi, *Upadek i śmierć szacha Iranu. Relacje i dokumenty*, przeł. Zofia Józefowicz-Niedźwiecka, Warszawa 2008

John Perkins, *Hitman. Wyznania ekonomisty od brudnej roboty*, przeł. Eryk Czajkowski, Warszawa 2006

Ahmed Rashid, *Dżihad. Narodziny wojującego islamu*, przeł. Andrea Falkowska, Maciej Falkowski, Warszawa 2003

Ahmed Rashid, *Talibowie*, przeł. Dominika Chylińska, Adam Lipszyc, Jadwiga Piątkowska, Kraków 2002

Marjane Satrapi, *Persepolis*, przeł. Wojciech Nowicki, Kraków 2006

Marjane Satrapi, *Wyszywanki*, przeł. Wojciech Nowicki, Kraków 2008

Elaine Sciolino, *Persian Mirrors: The Elusive Face of Iran*, New York 2000

Bogdan Składanek, *Historia Persji*, Warszawa 2004

Joseph Stiglitz, *Globalizacja*, przeł. Hanna Simbierowicz, Warszawa 2006

Małgorzata Stolarczyk, *Iran. Państwo i religia*, Warszawa 1997

Sylwia Surdykowska, *Idea szahadatu w kulturze Iranu*, Warszawa 2006

Vanna Vannuccini, *Różowy to kolor Persji. Sen o islamskiej demokracji*, przeł. Joanna Skoczylas, Warszawa 2007

Tony Wheeler, *Przeklęta ziemia*, przeł. Grzegorz Fik, Warszawa 2008

Arcydzieła sztuki perskiej ze zbiorów polskich, red. Tadeusz Majda, Warszawa 2002

Dywan perski, wybór i przekład Władysława Dulęby, Kraków 1977

Drugi dywan perski, wybór i tłum. Władysław Dulęba, Kraków

Kolacja cyprysu i ognia. Współczesne opowiadania irańskie, wybór i przekład Iwonny Nowickiej, Warszawa 2002

Pieśni miłosne Hafiza, wybór i przekład Władysława Dulęby, Kraków 1979

Polskie dzieci na tułaczycich szlakach 1939–1950, red. Janusz Wróbel, Joanna Żelazko, Warszawa 2008

Transit Tehran. Young Iran and Its Inspirations, red. Malu Halasa, Maziar Bahari, London 2009

wybrane serwisy internetowe

http://news.bbc.co.uk/2/hi/middle_east/default.stm

<http://www.guardian.co.uk/world/iran>

<http://iranradio.com>

<http://isna.ir/ISNA/Default.aspx?Lang=E>

<http://www.mehrnews.com/en>

<http://payvand.com/news>

<http://www.radiofarda.com>

<http://www.rferl.org/section/Iran/156.html>

<http://www.roozonline.com/english.html>

<http://www.youtube.com/user/onlymehdi>

<http://www.zamaaneh.com/enzam>

spis rzeczy

Prolog 9

Dziś ulica jest nasza	13
Wolność na rolkach	21
Naród wybrany chce się bawić	27
Mordercy na łańcuchu	35
Nagle nastąpi cisza	40
Dwa tygodnie i będzie po sprawie	45
Róże na kościach Chawaranu	55
W stronę paranoi	62
Dżomhuri-je eslami, dżomhuri-je irani!	67
Polowanie na lidera	75
CIA donosi: spokój panuje w Teheranie	80
Mała konspiracja, czyli blondyn i łysy	84
Ta chusta wrasta mi w mózg	90
Jeszcze kiedyś założę tę koszulkę	93
Pół człowieka w całej kobiecie	99
Edukacja na zgubę rewolucji	104
Bóg jest wielki	107
Tropem Alego i Hosejna	115
Islamski sensor	119
Nadzieja w jasnej kurtce	125
Otoczony tarczą światła	133
Nic nie jest tym, czym się wydaje	138
Nowy nos Generacji X	151
Zajrzeć ludziom do skrzynki	158
Separatyści na pół gwizdka	165
Anna Turowicz 1942–1942	173
Wieczór z księżycem	184

Mój przyjaciel Jazd	189
Dwa światy: sobota i poniedziałek	198
Psi los w Persepolis	207
Ajatollah z papierosem	210
Statki na piasku	214
Bam, Zahedan – z karabinem na plecach	216
Płatna miłość u grobu imama	224
Szachy z cenzurą	229
Miasto przekrojone na pół	236
Antyczne maniery: piłeś, nie wymiotuj	243
Irańska sinusoida	252
Teheran płonie po raz pierwszy...	255
Teheran płonie po raz trzeci	263
Kiedy Saddam zrzuca sarin, świat odwraca głowę	270
Bahaickie państwo podziemne	276
Raj dla transseksualisty	281
Wilcze oczy Persa	284
Nawet coca-cola może być islamska	288
Atomowa małpa z brzytwą	294
Razem przeciwko talibom i Al-Kaidzie	305
Epilog	314
Podziękowania	319
Bibliografia	321
Spis rzeczy	325

Redaktor serii: Adam Pluszka
Redakcja: Beata Frankowska
Korekta: Małgorzata Denys, Elżbieta Jaroszek
Redakcja techniczna: Anna Gajewska

Projekt okładki i stron tytułowych: Studio *Page Graph*,
na podstawie koncepcji graficznej **mamastudio**
Fotografia na I stronie okładki: © Redux / Fotolink
Fotografia autora: © Anita Andrzejewska
Mapy: © Karolina Iwaszkiewicz
Autorką zdjęć we wkładce jest Anita Andrzejewska,
z wyjątkiem fotografii 17, 20, 35, 38, 39, 42, 43, 44, 45, 46,
których autorem jest Marek Kęskrawiec.
Zdjęcia 47 oraz 48: © AFP/East News.

Wydawnictwo W.A.B.
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11
wab@wab.com.pl
www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Komputerowe Usługi Poligraficzne
Piaseczno, Żółkiewskiego 7a
Druk i oprawa: ABEDIK S.A., Poznań

ISBN 978-83-7414-786-6

Iranu nie da się tak po prostu zwiedzić,
zrozumieć i opisać. Iran to mistrz
uwodzenia, mylenia tropów,
kamuflażu. Każdy przywieziony
w walizce stereotyp umrze
tu pierwszego dnia, by zrobić miejsce
dla kolejnego graniczącego
z pewnością przeświadczenia,
które za chwilę również okaże się
pustym hasłem. Ale właśnie to w Iranie
jest najbardziej fascynujące.
Jak opowiedzieć o kraju, w którym
delikatność i umiłowanie poezji
sąsiadują ze skrajnym okrucieństwem?
W którym pozwala się zmienić płeć,
ale za homoseksualizm grozi kara
śmierci. W którym teherańska
inteligencja zafascynowana jest
Zachodem, kocha filmy Kieślowskiego
i zapuszcza wąsy na cześć Wałęsy,
a równocześnie nosi w sercach
ogromny żal za dawne upokorzenia:
zamach stanu zorganizowany przez
CIA czy pełne obojętności milczenie
świata, kiedy Saddam Husajn zrzucił
na Iran broń chemiczną.

Czwarty pożar Teheranu

to reportaż literacki, który powinien
zainteresować wszystkich czytelników
Szachinszacha. Pełen zapachów,
kolorów, pasji. To próba zrozumienia
jednego z najbardziej niepokojących
krajów współczesnego świata.

Kiedyś Iran kojarzył się z latającymi
dywanami, teraz kojarzy
się z ajatollahami, ale ani jedno,
ani drugie nie pokazuje prawdy
o ludziach, którzy tam mieszkają.

Marjane Satrapi, autorka *Persepolis*

terra incognita

PATRONAT MEDIALNY

allegro

wiedza i życie

GEZETA.pl
SERWIS GEOGRAFICZNO-PODROŻNICZY

mediafmnet
portal medyczny

dlaStudenta.pl



ARABIA.pl

Wydawnictwo
ab

9 78-83-7414-786-6



9 788374 147866

cena 34,90 zł